Nr. 169 We Lwowie Piątek dnia 19 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 5[illegible] franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 18. czerwca.

Prasa wiedeńska poświęca ostatnie swoje artykuły wstępne rozprawom delegacyjnym na temat zewnętrznej polityki monarchji austrjacko-węgierskiej. I tak powiada *Neue fr. Presse*, że rozprawa nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych stała pod żywem wrażeniem wywołanem przez *exposé* hrabiego Gołuchowskiego. W tem znamienitem i w każdym razie nadzwyczajnem przedstawieniu naszej polityki zewnętrznej, poruszono tyle ważnych spraw i przedstawiono z taką szczerością warunki podstawowe pokoju europejskiego, że wrażenie tej mowy nietylko w Austro-Węgrzech, ale także za granicą nie rychło minie. Jest to zatem rzeczą naturalną, że refleksy tego *exposé* okazały się także w rozprawach delegacji austrjackiej. Słynny, angielski mówca parlamentarny opowiadał raz, że może się pochwalić tem, iż udało mu się często najsilniejsze w izbie gmin wywołać wrażenie, ale nie wiadomo mu, by kiedykolwiek był w stanie pozyskać choćby tylko jeden głos. Podobnym jest los hrabiego Gołuchowskiego. *Exposé* jego odnosi sukces i komisja delegacji austrjackiej uchwala dlań zaufanie, ale głosów czeskich nie może on pozyskać. *Neue fr. Presse* poświęca naturalnie dużo miejsca wytłumaczeniu powodów tego stanu rzeczy, ale to nas nie obchodzi. *Neues Wiener Tagblatt* powiada, że hrabia Gołuchowski po swojem gruntownem *exposé* i po swoich wyczerpujących wyjaśnieniach w komisjach, nie miał powodu do ponownego zabrania głosu, bo nowych okoliczności wymagających wyjaśnienia nie poruszono. Delegaci zadowoleni z nowego silnego kursu.

* * *

Dla odmiany coś z humorystyki. Książę Mieszczerskij w swoim *Grażdaninie* wziął się nie na żarty do ośmieszenia ks. Ferdynanda koburskiego, a w ostatnim numerze tego organu czytamy o tem książątku co następuje:

„Jednym z śmiesznych wypadków politycznych, odegranych podczas koronacji, było odegranie różnych scen z religijnego repertoaru przez niewątpliwie utalentowanego aktora, księcia bułgarskiego.

Od chwili jego wstąpienia na grunt moskiewski, ubrał się w maskę *pobożnego prozelity prawosławia* i prawie od samego wyjazdu z dworca zaczął się jaknajusilniej żegnać po rosyjsku i na wszelkie „hurra" odpowiadał trzykrotnym znakiem krzyża. Z chęcią wierzę słowom jednego z mieszkańców Moskwy, który zapewnia, że przez cały czas swego pobytu w Moskwie książę bułgarski przeżegnał się w ciągu dwóch i pół tygodnia sto razy więcej, niż wszystkie moskiewskie kupczychy razem wzięte. Następnie książę bułgarski uczuł prawie codzienną potrzebę biegania do rosyjskich cerkwi i słuchania tam nabożeństw, liturgji i pannichid, troskliwie w swej bujnej wyobraźni wyszukując do tego powody. Postać jego, zawsze bezceremonjalna i zadowolona ze siebie, zmieniła się w Moskwie w obraz pokory i pobożnego skupienia ducha.

Siedząc w teatrze, gdy inni bili oklaski, on się żegnał; gdy inni się śmiali — on podnosił nos i oczy ku niebu i szeptał: „*Hospodi, pomiłuj*". W „Maurytanji" widziano go przy dźwiękach pieśni cygańskich rozmawiającego z cyganami o prawosławiu. Ale tego wszystkiego było jeszcze za mało dla jego duszy... Pojechał szukać *otca* Joanna Kronsztadzkiego, wziął go do siebie do powozu, powiózł go z sobą do cerkwi, tam poprosił *otca* Joanna, aby odprawił nabożeństwo za pomyślność Rosji, za prawosławie i za Sergjusza Spiridonowicza Tatiszczewa, siedm razy padał na kolana i siedmdziesiąt razy się przeżegnał i na zakończenie dał gwiazdę *otcu* Joannowi w nagrodę za jego gorliwość w prawosławiu. Zdawało się, że wszystko było zrobionem w celu doprowadzenia gry do artystycznej doskonałości; ale nie, i to mu się wydało za mało; dał hasło moskiewskim kupcom, chudym i skromnym, tłustym i znacznym i ugościł ich bankietem, przyczem gdy podawano kapuśniak — żegnał się, pierogi — żegnał się, prosiaka — żegnał się, a kupcy patrząc na niego, płakali i wrzeszczeli: „niech żyje naród bułgarski i jego wielki książę Ferdynand!" Po bankiecie, zachwyceni kupcy wysłali do Sergjusza Spiridonowicza Tatiszczewa, mieszkającego w swej samotni pod Wiedniem, telegram: „Kolumb odkrył Amerykę, a ty — Ferdynanda!" — następnie pochwycili księcia i chcieli go zanieść na Moskwę rzekę i tutaj w jej falach ochrzcić go na prawosławie, przeszkodził temu jednak katar księcia.

Oto, co mi opowiadają, a usłyszawszy to wszystko, boleję nad tem, iż niema już Szekspira, któryby stworzył komedję na temat *prawosławiącego się* Ferdynanda. Nie ma nawet aktora Gorbunowa, aby tę chwilę i tę postać unieśmiertelnił!"

Złośliwa to satyra, ale najzupełniej zasłużona.

Korespondencje.

Wiedeń 16. czerwca.

(Praca Izby poselskiej. — Ugoda z Węgrami — Regulacja płac urzędniczych. — Program sesji jesiennej. — Nowe stronnictwo — Polityka książka.)

Po żmudnej i płodnej w uchwały na polu prawodawczem pracy, izba poselska zakończyła wczoraj swą sesję wiosenną. Nagromadzony szereg prac załatwiony został prędzej, aniżeli się spodziewano, pozostała tylko w zawieszeniu ugoda z Węgrami i regulacja płac urzędniczych. Co do ugody z Węgrami, to jakkolwiek w izbie austrjackiej niejeden ostry padł wyraz, nie ulega wątpliwości, że główne przeszkody wychodzą ze strony Węgier. My Polacy z naszego stanowiska bezwarunkowo przyznać musimy ugodę, bo jedność ekonomiczna monarchji przedstawia się jako konieczny warunek jedności politycznej, a tem samem i siły odpornej na zewnątrz. Jedyni, którzy w Austrji zasadniczo i serjo zwalczają ugodę, są antisemici, a i to głównie tylko frakcja ściślejsza dr. Luegera. Rozumie się, że garstka posłów nie zdoła przeszkodzić ugodzie, byle tylko ze strony Węgier zrozumiano, że dzisiejsza nierówność w rozdziale ciężarów nie da się nadal utrzymać. Węgrzy, których przemysł znajduje się dopiero w powijakach, stanowią co prawda dla Austrji największy rynek zbytu, ale z drugiej strony olbrzymia produkcja rolnicza Węgier absolutnie bez zbytu w Austrji obejść się nie może. Jeżeli kto, to z pewnością Galicja zyskałaby na zerwaniu ugody, a jednak żadne stronnictwo w Galicji nie jest tak zaślepione, by zasadniczo przeciw ugodzie występować. Warto to w każdym razie zanotować, na wypadek, gdyby Niemcom i lewicy znów kiedy przyszła chętka przedstawić swoje stronnictwo jako *kat exochen* państwowe.

Tak więc izba załatwiła wszystko co wogóle możliwem było załatwić i jakkolwiek chwilowo straciła zupełnie swą popularność, to jednakże w historji austrjackiego prawodawstwa zapewnioną ma chlubną kartę. Czeka ją jedna jeszcze sesja jesienna, w której, obok ugody z Węgrami i sprawy urzędniczej, załatwić ma budżet na rok 1897. Ugoda z Węgrami załatwioną być może także dopiero w sesji nowej izby, najbardziej jednakże pożądanem jest w każdym razie uchwalenie budżetu, które ukoronuje całe dzieło, bo pozwoli niejako [illegible] piątą kurją [illegible] parlamentarny. Z drugiej strony wczesne uchwalenie budżetu będzie z pewnością najważniejszym postulatem wyborców, bo przez prowizorjum przeciągnięte jeszcze przez nowe wybory i ukonstytuowanie się nowej izby, zakraśćby się musiał w uregulowaną dziś zupełnie gospodarkę państwową nowy nieład i wiele usprawiedliwionych i naglących życzeń nie doczekałoby się urzeczywistnienia.

Druga niezałatwiona sprawa, to są płace urzędnicze, których regulacja jednak niemożliwą jest przed załatwieniem ugody z Węgrami. Pokrycia na zwiększony wydatek dostarczyć ma podwyższony podatek od wódki i piwa, a podwyższenie to pozostaje znów w ścisłym związku z ugodą.

Wraz z zamknięciem sesji ukazał się program nowego stronnictwa, które przy wyborach stanie się najniebezpieczniejszym współzawodnikiem zjednoczonej lewicy. Stronnictwo, które przyjęło nazwę „*deutsche Volkspartei*" (niemieckie stronnictwo ludowe), nie jest właściwie nowem, a przyjęło tylko wyraźniej określony program. W rzeczywistości jest to wzmocniona frakcja narodowo niemiecka Steinwendera, która teraz wyraźniej odłączyła się od innych antisemickich frakcyj. Antisemityzm w nowym programie mniej silnie jest zaakcentowanym, aniżeli walka z „przewagą słowiańską" i walka „z klerykalizmem". Wyłączenie Galicji ze związku monarchji stanowi jeden z główniejszych punktów programu.

Jeden z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych posłów czeskich, dr. Frydryk Pacak, wydał w języku czeskim i w przekładzie niemieckim *) uwagi godną książkę o sposobie uregulowania kwestji językowej w Czechach. Na szczególniejszą uwagę zasługuje rozdział pierwszy o konieczności zakończenia walki narodowościowej w królestwie czeskiem. W rozdziale piątym podał szanowny autor zupełny i dokładny projekt ustawy o prawach narodowościowych. Bardzo cennym jest dodatek, zawierający wszystkie dawniejsze i dzisiejsze ustawy i rozporządzenia odnoszące się do tej kwestji, nietylko u nas, ale też w innych państwach, jako też wszystkie projekta ustaw wnoszone w izbie poselskiej i w sejmie królestwa czeskiego. Przeczytanie tej książki wystarczy dla dokładnego poznania kwestji, u nas tak często niestety źle pojmowanej.

Adin.

*) Skizzen zur Regelung der Sprachenfrage im Königreiche Böhmen. Vom Reichsrathsabgeordneten dr. Friedrich Pacak. Kuttenberg 1896.

Towarz. rolnicze krakowskie.

Kraków 17. czerwca.

Dzisiaj rano o godz. 11. w sali tow. wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęły się obrady walnego zgromadzenia komitetu towarzystwa rolniczego krakowskiego oraz delegowanych towarzystw okręgowych zachodniej części kraju. Zebraniu licznemu przewodniczy prezes hr. Franciszek Mycielski. Po zagajeniu przez niego zebrania, przedłożone zostało sprawozdanie z czynności komitetu towarzystwa w ostatnim roku.

Sprawozdanie to brzmi w streszczeniu:

Przesilenie rolnicze, wzmiankowane w ostatniem sprawozdaniu, nie przybrało form łagodniejszych i wymagało w tym okresie czasu, z którego zdajemy sprawę, wytężonej baczności i gorliwych usiłowań komitetu, aby według możności podawać rolnikom środki obronne i nietylko nie dopuścić upadku gospodarstwa, ale owszem starać się o jego rozwój i ulepszenie.

Odkąd gospodarstwo rolne stało się umiejętnością, wymagającą gruntownych środków pomocniczych naukowych; odkąd zwłaszcza uznano ogólnie, że na doniosłem działaniu „Studjum rolniczego" oprzeć się godzi niepłonną nadzieję, że z tego ogniska szerzyć się będzie w kołach rolniczych zdrowa nauka; zwracał komitet baczną uwagę na wyjednanie dla tej instytucji obfitszych środków finansowych. Powziąwszy z oględzin dokonanych na miejscu przekonanie o wadliwości teraźniejszego pomieszczenia „Studjum", wniósł komitet do ministerstwa oświaty umotywowaną petycję o wyznaczenie funduszów na wzniesienie własnego gmachu, na utrzymanie samegoż Studjum, na koszta prac na polu doświadczalnem, a prócz tego na założenie i prowadzenie tak pożądanej oddawna stacji doświadczalnej i uzyskał obietnicę, że fundusze te od roku 1897 wpływać poczną.

Nim to nastąpi, popierał komitet gorliwie rozpoczęte już w r. z. przez pp. profesorów Studjum rolniczego doświadczenia polowe dla rolników praktycznych, które niewątpliwie tworzyć będą całość wielce pożyteczną w połączeniu z powstać mającą obok studjum stacją doświadczalną.

Tu na koniec wspomnieć wypada, że gdy komitet, w przekonaniu o pożyteczności urządzanych w ostatnich czasach na uniwersytetach zagranicznych wykładach dla rolników praktycznych, które zaznajamiają ich z najnowszemi zdobyczami nauki, powziął myśl urządzenia w Krakowie podobnych wykładów, udał się do grona profesorów studjum rolniczego z prośbą, by zadania tego podjąć się zechcieli; pp. profesorowie z gotowością godną uznania podzielili między siebie przedmioty, nadające się do wykładów, które w czasie oznaczonym przyszły do skutku ku ogólnemu zadowoleniu i snać osiągnęły pełne uznanie; liczba bowiem poważnych słuchaczy z różnych okolic kraju, była już przy tej pierwszej próbie bardzo pokaźna. W ciągu ubiegłego roku zwróciły też na siebie powszechną uwagę sprawy doniosłości ogólno państwowej, jak zamierzona regulacja podatku gruntowego i potrzeba zasilenia skarbu państwa funduszami, czerpanymi z nowych źródeł. Poczęto mówić o zamiarze objęcia sprzedaży spirytusu w monopol skarbowy.

Ponieważ gorzelnictwo jest jedynym przemysłem rolniczym w Galicji, a nadto ważnym środkiem pomocniczym dla hodowli i dla sterkoryzacji ziemi, badał komitet pilnie, jaki wpływ wywrzećby mógł monopol wódczany na stan gospodarstw, a dla poznania opinji interesowanych zwołał ankietę, złożoną z ludzi z warunkami powodzenia tego przemysłu gruntownie obeznanych. Większość członków ankiety uznała monopol za zgubny dla gorzelń rolniczych.

Gdy wkrótce potem projekt monopolu zaniechany został, a stało się rzeczą niewątpliwą, że istnieje zamiar podwyższenia podatku wódczanego o 10 zł. w. a. od hektolitra, zwołał komitet ponownie ankietę, która orzekła, iż gorzelnie rolnicze nie zniosą takiego podwyższenia podatku. Komitet podzielał to przekonanie; gdy jednak były oznaki, że mimo przedstawień ze strony producentów, minister skarbu zmuszony będzie ze względu na równowagę budżetu, uciec się do tego źródła dochodu, uznano za właściwe wyrazić najważniejsze żądania, które uwzględnićby koniecznie należało w nowej ustawie podatkowej, ażeby to podwyższenie podatku nie zabiło gorzelń rolniczych. Wybrana z łona ankiety i komitetu komisja ułożyła w tym duchu memorjał, który wniesiono do rządu, do koła polskiego, i rozesłano do towarzystw okręgowych, oraz udzielono towarzystwu gospodarskiemu galicyjskiemu do wiadomości.

Odnowić się mająca ugoda celno handlowa z Węgrami stała się dla komitetu przedmiotem usilnych badań; zebrano od towarzystw rolniczych okręgowych i od izb handlowych opinie co do zgubnego wpływu konkurencji węgierskiej na zbyt produktów rolnych i przemysłu rolniczego w Galicji. Do zredagowania odnośnego memorjału wybrano komisję, a po zatwierdzeniu przez komitet rozesłano memorjał do pp. ministrów spraw wewnętrznych, skarbu, rolnictwa, handlu, dla Galicji, do prezydjum koła polskiego w radzie państwa.

Do przemawiania w myśl memorjału w radzie państwa i sejmie krajowym upoważniono pp. wiceprezesów: Milewskiego i Karola Czecza. W obradach V. wiecu rolników austrjackich, odbytego w Wiedniu, wzięto udział przez delegowanych pp. dra Hermana Czecza, Karola Czecza i prof. dra Milewskiego i przez referenta p. profesora Leo. Wniesiono tam memorjał komitetu w sprawie ugody z Węgrami i na tle tegoż toczyła się dyskusja.

Stosunek kuratorji szkoły rolniczej w Czernichowie był przedmiotem narad z JE. p. marszałkiem krajowym.

Komitet zwracał baczną uwagę na uciążliwości, jakich doznaje na targowicy wiedeńskiej handel bydłem galicyjskiem i starał się o usunięcie tychże, o uregulowanie targów wiedeńskich, o wyjednanie przepisu, dozwalającego żywić bydło racjonalnie na targowicy. Pan Herman Czecz wniósł w radzie państwa gruntowny memorjał w tym przedmiocie.

Nie szczędził komitet również starania o wyjednanie sprzedaży soli bydlęcej pod warunkami możliwymi i po cenie przystępnej.

Ponieważ ministerstwo rolnictwa na prośbę komitetu objawiło gotowość udzielenia 500 zł. subwencji na wykonanie doświadczalnego szczepienia bydłu tuberkuliny, jako środka djagnostycznego, rozpoczął komitet w tym względzie rokowania z dyrekcją naukową instytutu weterynaryjnego w Wiedniu, jak również z p. dr. Odonem Bujwidem, profesorem uniwersytetu jagiellońskiego, studjującym od dawna, a obecnie wytwarzającym tuberkulinę w swojem laboratorjum bakterjologicznem. Z powodu, iż wykonane przez p. profesora Bujwida badania jakości nabiału, sprzedawanego na mieście przez włościanki okoliczne, wykazały nie tylko wartość mleka o wiele niższą od cen żądanych, ale nadto znaczną zawartość bakteryj; ponieważ na targu panuje tego rodzaju nieład, iż jedno i toż samo mleko sprzedawanem być może jako niezbierane, a innym razem jako zbierane, co wszystko stanowi znaczną krzywdę konsumentów, wniósł komitet do magistratu i do starostwa krakowskiego przedstawienie o koniecznej potrzebie racjonalnego uporządkowania targu nabiałowego i ścisłej, a ciągłej nad nim kontroli. W odpowiedzi objawił magistrat gotowość przedsięwzięcia środków właściwych zgodnie z propozycją komitetu.

Nadmienić wypada, iż usilne starania, podjęte na prośbę komitetu przez deputowanych do rady państwa u ministerstwa wojny, celem ułatwienia stosunku rolników do intendantury w sprawie nabywania otrąb z magazynów wojskowych, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i w r. ubiegłym objawiła intendantura i magazyn wiele dobrej chęci i uprzejmość z okazji tej sprzedaży otrąb na podstawie poświadczeń od komitetu.

Komitet starał się usilnie o wyjednanie znacznych subwencyj, państwowej i krajowej na zakupno dla powiatu nowotarskiego dobrego bydła w miejsce padłego od panującej tam do niedawna zarazy.

Na żądanie jednego z towarzystw okręgowych, wniósł komitet do namiestnictwa i do ministerstwa rolnictwa petycję o wyjednanie rozporządzenia, upoważniającego towarzystwa okręgowe do poświadczania kart zamówień na artykuły rolnicze, poświadczanych dotąd przez starostwa, celem uzyskania przyznanego na r. 1896. opustu 50% z ceny przewozu tychże kolejami skarbowemi.

W dalszym ciągu wyszczególnia sprawozdanie wykonane przez komitet uchwały ostatniego walnego zebrania.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, zgromadzenie przystąpiło do fachowych obrad.

Na przedpołudniowem posiedzeniu dokonało zgromadzenie wyboru III. wiceprezesa. Wybrany został p. Karol Czecz.

Dalej w uzupełniającym wyborze członkami komitetu zostali wybrani: prof. dr. Leo Juljusz, hr. Potocki Andrzej, prof. dr Lubomęski, dr. Milieski Witold, hr. Wodzicki Antoni, prof. dr. Górski Antoni.

Interwiew z Li-Hung-Czangiem.

Jeden z redaktorów *Berl. Tageblattu* uzyskał za pośrednictwem „lorda" Li, syna Li-Hung-Czanga, wicekróla Mandżurji, audjencję u tego dygnitarza, której przebieg tak opisuje: Li-Hung Czang uchodzi powszechnie, zwłaszcza od śmierci słynnego margr. Conga, za najwybitniejszego męża stanu Chin. W czasie wojny chińsko-japońskiej wpływy jego były bardzo znaczne, a — co sprawiedliwość przyznać mu nakazuje — używał ich zawsze w duchu postępu i cywilizacji. Jeżeli jednak idee jego w Pekinie nie zawsze górowały, owszem, najczęściej zwyciężane były, to winą tego była opozycja ślepa wrogich wszelkiej cywilizacji mandarynów, którzy ciągle jeszcze stanowią na dworze chińskim rozstrzygającą przewagę.

Li Hung Czang, poprzednio wicekról prowincji Petschili, a w czasie wojny z Japonją *generalissimus* armji chińskiej, piastuje obecnie urząd „wielkiego sekretarza" cesarskiego. Urząd

---

(6)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

Nickolls bowiem był w tej dziewczynie zakochany. Zakochał się w Cissie od pierwszego wejrzenia, a nie było to nic dziwnego. I ona patrzyła na niego chętnie. Stanowczo przynajmniej wolała go niż innych, a on przebywał często w jej towarzystwie. Wtedy poznał ją dokładnie, tak mu się przynajmniej zdawało, a im ją lepiej poznawał, tem więcej stawał się w niej zakochanym.

Pewnego dnia szła z nim przez pole.

— Wiesz pan, Ben — rzekła — co mi się śniło tej nocy?

— Cóż takiego? — zapytał.

— Doskonały środek, za pomocą którego mogę się od razu stać bogatą.

— Tak? — zapytał, — A czy mogę wiedzieć, co to za środek?

— Dla czegożby nie? — zaśmiała się. To takie proste. Wszystkich moich wielbicieli doprowadzę do tego, iż przyrzekną się ze mną ożenić, a potem będę dla nich taką „miłą", że będą kontenci, iż mnie **nie** dostaną i pouciekają. Następnie zaskarżę wszystkich o „złamanie przyrzeczenia małżeńskiego". Czy to nie dobry pomysł?

— Nie — odparł Nickolls — znam inny środek, który panią od razu uczyni bogatą.

— Tak? — drażniła się i prześliczne oczy gazeli otworzyła jeszcze szerzej, niż zwykle. — A ten byłby?

— Wyjdź pani za mąż.. za mnie.

— Czy... czy to serjo? — zapytała,

— Jaknajzupełniej.

— Zgoda — rzekła. i zgoda nastąpiła, tylko Cissie stawiała jeden warunek. — Ślub weźmiemy w tajemnicy? Dobrze?

Chciała ojcu zrobić maleńką niespodziankę.

Szczera natura Nickollsa opierała się wprawdzie temu, ale znacie chyba kobiety, i mężczyzn znacie również, no i wiecie przecież, że kobieta potrafi sobie mężczyznę owinąć dokoła palca, zwłaszcza, jeżeli ten jest zakochany.

A powiedziałem przecież, że Nickolls był zakochany, cóż więc dziwnego, że się poddał i zgodził na ślub potajemny?

Wszystko szło też dobrze. Pastor, któryby chciał pobłogosławić ten związek, znalazł się wkrótce. Nickolls miał przecież pieniądze, inaczej poszłoby to może trudniej. W ten sposób jednak poszło wszystko gładko. Aktu ślubnego dokonywano z pośpiechem. Karol Ben Nickolls na odnośne pytania odpowiadał głośno i dobitnie „tak". W chwili jednak, gdy i ona, Cissie chciała wymówić sakramentalne „tak", dał się słyszeć stentorowy głos:

— Stój! Zakazuję tego małżeństwa!

Był to ojciec panny młodej, który się tutaj zjawił, jak *deus ex machina*, nie wiadomo skąd.

Napróżno Cissie rzuciła mu się do nóg, napróżno błagał Nickolls. Nie pomogło nic.

— Nie, nie zgodzę się na to nigdy, aby moja córka oddała rękę łajdakowi, który po za plecami ojca uprowadza córkę.

I biedny Nickolls musiał nietylko schować do kieszeni tego „łajdaka", ale w dodatku musiał jeszcze pozwolić na to, że mr. Wrings, zabrał mu — żonę.

Nickolls naturalnie szalał z rozpaczy. Starał się wejść, wtargnąć nawet do domu Wringsa, napróżno... ba, dowiedział się, że mr. Wrings opuścił z córką Jamestown, aby tu więcej nie wrócić.

Rozpacz Nickollsa nie miała teraz granic. Chciał koniecznie mieć u siebie żonę, która jeszcze wcale jego żoną nie była.

Zaczął jej więc szukać.

Napróżno!

I z niedającem się opisać przykrem uczuciem powrócił do Jamestown.

Tutaj znalazł mnóstwo rachunków za zakupy, które mistress Nickolls poczyniła w jego imieniu.

Mistress Nickolls?.. Czyżby?... Był to w każdym razie ślad, postanowił więc szukać dalej. A śladem tym nie było znowu tak trudno postępować.

Żona mr. Nickollsa nie omieszkała pozostawić po sobie bardzo szerokiego śladu — porobiła bowiem mnóstwo długów na rachunek swego męża.

Rysopis żony mr. Nickollsa — nazywała się też mistress Nickolls — zgadzał się zupełnie z rysopisem jego żony, to też płacił wszystko. W ten sposób jeździł za nią od miasta do miasta. I ot pewnego pięknego dnia spotkał się z nią w Concord.

— Cissie! — zawołał.

Ona odwróciła się, popatrzyła się na niego wzrokiem pełnym szyderstwa, urągania i pogardy, zmierzyła go dumnie od stóp do głów i zapytała:

— Czego pan sobie życzysz odemnie, mój panie?

— Cissie, moja żono!.. — zawołał.

Ona jednak roześmiała się swym srebrzystym śmiechem...

— Pańska żona? Czyś pan oszalał mr. Nickolls? Pan jesteś moim mężem, na to zgoda, ale ja pańską żoną? Od kiedyż to? Ja nie powiedziałam „tak." Pan, co innego, pan powiedziałeś „tak." Jest to **jednostronne** małżeństwo, mr. Nickolls, jak pan widzisz, z czego dzięki Bogu ja odnoszę wszelkie korzyści, nie mając jednak żadnych obowiązków, wypływających z małżeństwa.

— Cissie! — zawołał — nie żartuj sobie ze mnie.

— Żartować?., Bynajmniej nie żartuję, mr. Nickolls! Gdybym miała po temu ochotę, zdobyłabym się na coś lepszego zaprawdę. Adieu, mr. Nickolls! — i poszła.

— Kobieto! — krzyknął i zacisnął pięście i chciał się na nią rzucić.

Nie musiał by być jednakże Nickollsem, aby mógł to uczynić. Ponieważ jednak nim był, przeto powoli palce mu się wyprostowały.

— Dobrze więc — rzekł — adieu!

Od tej chwili Nickolls nie płacił wprawdzie żadnych rachunków, stał się jednakowoż zupełnie innym człowiekiem. To już nie był ten dawny Nickolls, nie, już inny, starszy, daleko, daleko starszy.

Ponieważ rachunków nie płacił, posypały się skargi. Zaśmiał się na to gorzko. Przed sądem oświadczył, iż nie zna żadnej kobiety, któraby była jego żoną.

Źle jednak trafił.

Do aktów dołączona była metryka ślubna, według której pastor Smith pobłogosławił związek małżeński wielce szanownego mr. Karola Ben Nickollsa z wielce cnotliwą dziewicą Cissie Wrings.

To rzucało bardzo złe światło na mr. Nickollsa.

Nickolls wyjaśnił wszystko.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ten porównaćby można n. p. z kanclerzem niemieckim.

Wyższej godności nie ma w Chinach, a oznacza ją na zewnątrz „żółty kaftan,“ który ówczesny *generalissimus* po fatalnej bitwie nad rzeką Jalu postradać był na czas krótki, później zaś znów go odzyskał.

Obecnie rozporządza Li Hung Czang całą pełnią zaufania swego władzy i jest najbardziej wpływową osobistością w Chinach. Dopomaga mu do tego wielka popularność, osiągnięta wspaniałomyślnymi czynami filantropji i patrjotyzmu. 73 letniemu „Bismarkowi chińskiemu“ — jak go pisma berlińskie przezwały — towarzyszą obecnie w podróży jego po Europie dwaj synowie: znany już w Berlinie z poprzedniej bytności „lord“ (*Taotai*) Li Csing-Tong, młody człowiek, wychowany po europejsku, władający wybornie językami angielskim i francuskim i wyglądający bardzo sympatycznie. Był swego czasu posłem w Tokio i dopiero śmierć matki, zwyczajem chińskim, usunęła go na trzy lata żałoby w zacisze życia prywatnego.

Towarzyszył ojcu w misji jego dyplomatycznej do Shimonoseki, gdzie rokowań pokojowych z Japonją, obecnie zaś towarzyszy mu jako pierwszy *attaché* w podróży po Europie. Drugi syn, jako stały sekretarz „wielkiego sekretarza“, znajduje się bez przerwy w otoczeniu ojca, którego świta składa się wogóle z 14 *attachés* i sekretarzy.

O oznaczonej godzinie wprowadzono mię do salonu, gdzie wicekról oczekiwał nas stojąc w otoczeniu całej świty. Podał mi rękę i poprosił, abym usiadł. Pomimo ciężaru lat, wicekról trzyma się prosto i krzepko. Bufiasty, błękitno-czerwony strój jedwabny czyni go bardziej korpulentnym, aniżeli nim jest w istocie. Budowa jego czaszki wskazuje niezaprzeczenie o typie chińskim, twarz natomiast mniej znacznie zdradza rasę mongolską. Rostropne małe oczy świecą z wyrazem przyjaznym przez złote okulary, górną wargę pokrywa szpakowaty wąs, brodę siwy zarost tegoż koloru. Na głowie wicekróla widnieje słynna czapka mandaryńska, którą nad skronią zdobi — jako znak dostojeństwa — brylant olbrzymi. Rolę tłumacza spełniał Lo Feng-Loh, szef sekretarzy wicekróla. Zanim zdołałem bodaj jedno słowo wymówić, zapytał Li Hung Czang, jaki jest nakład mego pisma. Gdy usłyszał cyfrę, wyraził zdumienie i zaznaczył, że dobrze pojmuje znaczenie prasy. Na pytanie moje, odnoszące się do pogłosek o tajnym traktacie Chin z Rosją, odparł: „Taki traktat nie istnieje wcale! Wysłano mię do Rosji jedynie w tym celu, abym przyjazne stosunki, łączące Chiny z tem państwem, umocnił i na bezpieczniejszej oparł podstawie.“ — Opowiadają jednak — wtrąciłem — że Rosja uzyskała od Chin daleko idące koncesje w kwestji kolei żelaznej przez Mandżurję? — „Ta kolej zostanie istotnie wybudowaną, lecz nie uciśnie wskutek tego ani państwowe, ani terytorjalne prawa Chin.“ — Twierdzą zresztą — ciągnąłem — że ekscelencja przybyłeś tutaj, gwoli osiągnięcia podwyższenia chińskich ceł importowych *ad valorem* u rządów Niemiec, Francji, Anglji itd.? — „To jest prawda i mamy nadzieję, że to osiągniemy. Domagamy się tego, ponieważ z dochodów tych ceł chcemy opłacać procenta naszej ostatniej pożyczki.“ — Czy zamierza rząd chiński zaciągnąć nową pożyczkę, ewentualnie w Niemczech? — „Nie bylibyśmy od tego, gdyby jeno porozumieć się można co do warunków.“

Dalszych kilka pytań publicysty berlińskiego dotyczyło kwestji specjalnie Niemcy obchodzących, a w sprawie [illegible] Li Hung-Czanga zanotować wypada, iż Chiny — zdaniem wicekróla — ochoczo zgodzą się zawsze na przedsiębiorstwa zagraniczne w otwartych portach, budowę jednak kolei rezerwują dla siebie. — Można z tego wnosić, że pomimo kategorycznego zaprzeczenia Li Hung-Czanga, traktat z Rosją egzystuje, a w nim zastrzegła sobie ta ostatnia decydujące słowo co do budowy przyszłych kolei w Chinach.

Gwardja rosyjska.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet Sadyka baszy*).

O oficerach Francji monarchicznej słyszałem tylko opowiadania — widziałem jednak ostatki sławnej armji Napoleona I., widziałem oficerów pruskich, którzy trzymają się tak prosto, jak gdyby kij połknęli, ordynarni, jak niemieckie knechty i rajtary, a wdziawszy na siebie mundur i opasawszy się szablą, sądzą, że sam djabeł im nie da rady; widziałem także węgierskich pajaców i austrjackie lalki, widziałem angielskich kupców z epoletami i szarfami, udających, że znają doskonale sztukę wojenną, dostępną im tak samo, jak hieroglify; widziałem oficerów włoskich tak samo teatralnych, jak ich duchowieństwo i mojem zdaniem, nikt z nich nie wytrzymuje porównania z oficerami gwardji rosyjskiej.

Była to szlachta w całem znaczeniu tego słowa, byli to średniowieczni rycerze pod względem szlachetności i odwagi, wydelikaceni współczesną cywilizacją, uprzejmi, delikatni, obznajmieni z ostatniem słowem nauki i sztuki, a przytem doskonali żołnierze. Poczynając od niższych oficerskich stopni, a kończąc na wyższych byli to ludzie i szlachta w prawdziwem tych słów znaczeniu. Cała Słowiańszczyzna mogłaby być dumna z takich oficerów, a mogliby oni służyć świetnie tej wielkiej sprawie.

Takie wrażenie wywarli oficerowie gwardji na wszystkich obywatelach. Należy nie zapominać, iż byli to oficerowie gwardji, zatem ludzie wykształceni i obyci w świecie, a nie armji, w której większa część oficerów rekrutuje się z hołoty.

Gwardyjskimi pułkami dowodzili podówczas: Jenerał Cziczerin, człowiek w sile wieku, surowy i wymagający w służbie — wyszukanie uprzejmy i delikatny w salonie;

Jenerał Glasenap, [illegible] z Ukrainy, szlachcic polski i potomek rycerzy mieczowych; bitny on wojownik o dobroduszności Weissenhofa, sprycie i dowcipie Dwernickiego i cieszył się taką sympatją, jak ten jenerał;

Jenerał Głotwiński, [illegible], poeta i muzyk, dalej kniaź Wiaziemski z huzarów [illegible]; Buch, inżynier i nasi dzielni dońscy kozacy: Orłow Złotopolski, z Matuszowa, pułkownik lejbgwardji pułku kozaków; hr. Grzegorz Orłow Denisow, po ożenieniu się z bogatą panną Nikitin nazywający się Orłow Denisow Nikitin, również z Ukrainy rodem, który podówczas był rotmistrzem gwardji, dusza całego pułku i całej kozaczyzny i porucznik Dmitrow, uosabiający typ Zosassa w parodji „Eneidy“ Kotlarzewskiego.

„Zosassa był parobkiem tęgim, niby jaki kozak“ — mówi autor tej parodji. Takim był i Dmitrow, nieodstępny przyjaciel i towarzysz Grzegorza Orłowa Denisowa.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 19. czerwca.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki 24. pp. przed namiestnictwem.

Kalendarz. Piątek (19.): Gerwazego i Protazego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7 minut 58.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, kleńki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Mianowania. Prezydjum sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianowało Aleksandra Rybczyńskiego praktykantem rachunkowym w krakowskim sądzie krajowym wyższym.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły zgromadzeniu służebnic Serca Jezusowego w Krakowie na budowę klasztoru i przytuliska dla sług, zapomogi w kwocie 300 zł.

Do opisu uroczystości Sobieskiego winniśmy jeszcze dodać szczegół, że wiedeńskie stow. kościelne *Kahlenberger Kirchenverein* wysłało na tę uroczystość jako osobnego delegata radcę dworu p. Pinsa Twardowskiego, który imieniem towarzystwa złożył na katafalku w kościele OO. Bernardynów cenny i piękny wieniec wawrzynowy z szarfami białą i czerwoną i z napisem niemieckim: „Janowi III., bohaterskiemu królowi polskiemu, stowarzyszenie kościelne w Kahlenbergu we Wiedniu 1896“.

Orkiestra 30. pułku i jej kapelmistrz p. Roll zyskują sobie w naszem mieście z każdym dniem prawie coraz większą sympatję. Świeżo przyczynił się do tego jej udział w onegdajszej uroczystości Sobieskiego, o czem wspomnieliśmy już pokrótce wczoraj, a co chcielibyśmy osobno jeszcze zamarkować, gdyż staranność i umiejętność w doborze utworów, wykonanych w antraktach przedstawienia „Kiejstuta“, przyczyniły się nie mało do podniesienia świątecznego nastroju chwili. Odegrano mianowicie po kolei: elegję i symfonję Dobrzyńskiego, legendę Wieniawskiego na solo skrzypcowe z towarzyszeniem orkiestry, scenę baletową z opery Żeleńskiego „Goplana“, fantazję ze „Strasznego dworu“, lisztowskie „Salve Polonia“, a wreszcie zinstrumentowany przez Rolla i ściśle z obchodem związany marsz uroczysty podczas tryumfalnego wjazdu Jana III. do Krakowa po wyprawie wiedeńskiej — powtórzony na ogólne żądanie publiczności. Inteligentne kierownictwo orkiestry 30. pułku odbija się korzystnie na wszystkich jej występach, zwłaszcza na koncertach antraktowych w letnim teatrze, gdzie publiczność nasza wyjątkowo ma sposobność po oklepanych i do przesytu ogranych już walcach wiedeńskich, słyszeć codziennie poważniejszą muzykę w świetnem wykonaniu. Gorące i zasłużone oklaski, jakie zbiera p. Roll za każdym występem, będą dla niego niezawodnie zachętą do dalszej pracy w obranym kierunku.

Z Towarzystwa ludoznawczego. Dnia 13 bm. odbył się na uniwersytecie odczyt dra Gorzyckiego: p. t. „Nowa teorja socjologiczna prof. dra Mucke'go.“

Prelegent przedstawił całkiem nowe i oryginalne poglądy dra R. Mucke'go, prof. statystyki w Dorpacie, na początkowe stadja ewolucji społecznej i krytykował je. W książce pt. „*Horde und Familie in ihrer urgeschichtlichen Entwicklung*“ rozwija prof. M. nową teorję socjologiczną i etnologiczną. „Horda“ jest dlań prakomórką społeczną, „wspólnotą“ niezróżniczkowaną pod żadnym względem z wyjątkiem związków płciowych, które zdaniem autora miały być początkowo monogamiczne, „z góry przeznaczone“ za pomocą „przestrzennego porządku hordy“. Ten „przestrzenny“ porządek stanowi w książce prof. M. podstawę ustroju i ewolucji „hord“, jest jednak mimo wyczerpujących wyjaśnień autora czemś, jak się on sam wyraża, „mistycznem“. „Familję“ nazywa prof. M. niewolnictwem i rozdziela je na niewolników (t. zw. „familja ginekokratyczna“) i niewolnice („familja androkratyczna“). Od tego, czy obok „hord“ wytwarzała się gineko- względnie androkracja i od wpływu „familji na hordy“ zależy w teorji o „hordzie i familji“ cały dalszy rozwój społeczny ludzkości.

Prelegent dowiódł, że zapatrywania prof. M. mają charakter wybitnie apriorystyczny, to też o tyle tylko mogą być przyjęte w nauce, o ile zgadzają się z faktami etnicznymi i badaniami dawniejszych etnoi socjologów. Przy takim rozbiorze pokazuje się, że cała teorja o „hordzie i familji“ jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko przyczynkiem do ważnej kwestji socjologicznej — przemiany komun archaicznych w „państwa“.

Roboty wiertnicze dla wodociągów lwowskich prowadzone są energicznie w okolicach Janowa, Żydaczowa, Szkła i dorzecza rzeki Stryja od strony stacji kolejowej Bilcze Wolica ku miastu Stryj. W ostatniej tej miejscowości natrafiono na niesłychanie obfity obszar pokładów wodonośnego szutru, który może miasto nasze zaopatrzyć w wyborną wodę. Nie jest wykluczonem, iż także w okolicy Janowa znajdzie się poddostatkiem wody, lubo po dotychczasowych próbach nie wiele na to liczyć można, sądząc po kamiennej warstwie 20 metrów grubej, której dotychczas nie przebito. Roboty wiertnicze prowadzi stu dzienny miejski, J. Józef Sterba, pomiary zaś i niwelację asystent inż. Smrekera, p. Müller. Ze strony miasta dodanymi zostaną do pomocy: asystent techniczny p. Aleksandrowicz i p. Barszczewski.

Konkurs. „Macierz szkolna dla księstwa cieszyńskiego“ ogłasza po raz drugi konkurs na jedną posadę nauczyciela filologji klasycznej w gimnazjum polskiem w Cieszynie, z płacą rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej, tj. 1000 zł., dodatek 250 zł. i dodatek sustentacyjny 100 zł. z kwinkwenjami i z uwzględnieniem ewentualnego podwyższenia płac nauczycielskich w gimnazjach rządowych. „Macierz szkolna“ żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dobrej sprawie na kresach, przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważne a wielce trudne zadanie. Zgłoszenia łaskawe adresować prosimy do „zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego“. Z powodu nieprzewidzianych nieraz trudności, które usunąć trzeba, Macierz szkolna prosi o rychłe zgłoszenia.

P. Maurycy Jeger, wydawca *Trybuna ludowego*, skazany na pięciomiesięczne więzienie za obrazę religji, prosi nas o zanotowanie, że w żadnem stowarzyszeniu ani w kraju, ani zagranicą nie dopuścił się niehonorowego czynu.

Zwłoki samobójcy znaleziono w zaroślach lesienickiego lasku, w miejscowości zwanej „Dębiną“. Zwłoki leżały już od kilku dni i uległy rozkładowi, a śmierć nastąpiła od strzału, wymierzonego w głowę rewolwerem. Przy nieboszczyku znaleziono trzy listy z napisem „proszę otworzyć“. Z listów tych okazało się, że samobójcą jest Kajetan Godfrejów, nauczyciel gimnazjalny w Buczaczu, przebywający czasowo we Lwowie na kuracji. Zwłoki po załatwieniu formalności urzędowych pochowano. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 27·4°C., najniższa + 13·6°C.

Z Kołomyi donoszą nam: Przed kilku dniami awansował nasz powszechnie kochany i szanowany lekarz powiatowy dr. Maksym. Rosner, mianowicie przeniesiony został do rangi ósmej, to jest otrzymał odznaczenie, jakie po raz pierwszy dopiero lekarze powiatowi w tym roku uzyskali. Awans ten wywołał w całem mieście, dla dobra którego dr. Rosner od lat blisko trzydziestu z całem poświęceniem się i zaparciem pracuje, najżywsze i najsympatyczniejsze wrażenie. Dnia 13. b. m. wydało starostwo tutejsze dla swego długoletniego fizyka bankiet, w którym wzięli udział wszyscy urzędnicy starostwa. Pierwszy toast podczas uczty wzniósł starosta i radca namiestnictwa p. Bańkowski, podnosząc zasługi dr. Rosnera i wyrażając w imieniu starostwa szczerą radość z powodu tak dobrze zasłużonego awansu. W dalszym ciągu przemawiali komisarz Czermak, dr. Żurowski i wielu innych, a wśród ogólnego humoru i zadowolenia uczta przeciągnęła się do późna. Dnia tego lekarze cywilni i wojskowi wraz z aptekarzami powiatu kołomyjskiego urządzili w lokalnościach kasyna miejskiego wspaniały wieczór na cześć nowo mianowanego. Wśród wielu podnoszonych toastów, jakie podczas uczty wygłoszono, wyróżniało się przemówienie dr. Piaskiewicza, który w najserdeczniejszych słowach wyraził radość kolegów z powodu awansu i podniósł długoletnie zasługi, położone przez dr. Rosnera dla dobra miasta i cierpiącej ludności. Dr. Martynowicz w imieniu lekarzy wojskowych pił na zdrowie i powodzenie dr. Rosnera, zaznaczył gorliwość jego jako prezesa towarzystwa lekarskiego sekcji kołomyjskiej i przypisał mu wiele zasługi z powodu harmonji, jaka w mieście naszem pomiędzy lekarzami cywilnymi i wojskowymi panuje. Dr. Rosner rozrzewniony dowodami tak serdecznie mu okazywanej życzliwości całego miasta, dziękował wszystkim kilkakrotnie. Uczta przeciągnęła się do białego dnia.

Grad wielkości orzecha włoskiego nawidził w zeszłym tygodniu Podhorce i wytłukł do szczętu zboże.

Sejmik relacyjny. Ks. Bazyli Niebyłowiec, poseł do sejmu z powiatu dolińskiego, zaprosił swych wyborców na sejmik relacyjny, który odbędzie się d. 25. bm. w Dolinie.

Wilki wyrządzają wielkie szkody w pow. staromiejskim.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w sobotę na Starych Brodach, obok rampy kolejowej. Stał tam z furą naładowaną klocami Hryć Laszczuk z Gajów dytkowieckich, czekając, aby po odejściu pociągu módz przez tor przejechać. W chwili, kiedy pociąg się zbliżał, spłoszyły się młode konie, ściągnęły w niewytłumaczony sposób Laszczuka z wozu tak fatalnie, że ten dostawszy się pod koła wozu, pokaleczył się tak ciężko, iż w kilka godzin po tym wypadku zakończył życie.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się: w Konkolówce, w Rudnej małej i Hyżnem w pow. rzeszowskim, w Niewodnej w pow. jasielskim, w Mogilnem w pow. grybowskim, w Michałówce w pow. jarosławskim, w Obroszynie w pow. grodeckim, w Olerzy w pow. tłumackim i w Kamiennej górze w pow. pilzneńskim.

Siedmioletniego podpalacza — jak donoszą z Paryża — aresztowano i zamknięto w więzieniu Dépôt, skąd pójdzie do domu poprawczego; chłopak nazywa się Binet, a już od pewnego czasu oddawał się włóczęgostwu i żebraninie. Kręcił się przed drewnianym barakiem jakiegoś handlarza przy bulwarze Brune, gdzie odbywa się jarmark; handlarz, widząc, że chłopak chce coś ściągnąć z rozłożonych rzeczy, odpędził go. W nocy barak spłonął, a że chłopak na drugi dzień odgrażał się drugiemu znowu kupcowi w podobnych okolicznościach, więc go aresztowano. Przyznał się, że ukradł w sklepie pudełko zapałek, nazbierał, gdzie mógł, słomy, i barak podpalił.

Światło elektryczne w kościele. Rzymska kongregacja obrządków zajmowała się niedawno kwestją, czy w kościołach można używać światła elektrycznego, a to z powodu zapytania, zrobionego przez kilku biskupów. Kongregacja obrządków zdecydowała: Do liturgji elektryczności używać nie wolno. Można oświetlać w ten sposób kościół, byle nie po teatralnemu.

Poprzednia już kongregacja nie dozwoliła, aby na ołtarzu zapalano gaz, a nakazała zostać przy świecach woskowych.

W rosyjskich sferach dworskich opowiadają, iż gdy para carska podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie przedstawili się wszyscy reprezentanci mocarstw zagranicznych, car i carowa podawali rękę wszystkim panom. Zagraniczni dyplomaci całowali carowę w rękę, a tylko francuski ambasador hrabia Montebello ograniczył się do uścinięcia ręki carowej. Zajście to wywołało niemiłe wrażenie w kołach dworskich. Gdy jenerał Boisdeffre czynił z tego powodu wyrzuty hrabiemu Montebello, oświadczył tenże, iż nie może działać wbrew swoim regułom. Wobec tego w kołach dworskich rozważano, czy nie należałoby, aby carowa nie wzięła udziału w balu w ambasadzie francuskiej, lecz car oświadczył, iż z powodu dziwnego zachowania się hrabiego Montebello nie można obrażać całego narodu francuskiego. Carowa w każdym razie dała do zrozumienia hrabiemu Montebello, iż czuje się urażoną jego zachowaniem się, gdyż podczas poloneza w ambasadzie nie podała mu ręki, lecz tylko szła obok niego. Szczegóły te podaje *Berliner Tageblatt*.

Szef sztabu jeneralnego bar. Beck zatrzymał się w naszem mieście w przejeździe do Stryja. Przybyłego z Przemyśla wczorajszym wieczornym pospiesznym pociągiem gościł sztab jeneralny tutejszego garnizonu bankietem na dworcu kolejowym. Rannym pociągiem stryjskim wyrusza jenerał Beck w dalszą podróż.

Polskie stowarzyszenia w Wiedniu: „Ognisko“, Bibljoteka polska“, „Strzecha“ i „Przytulisko“, nadesłały wczoraj na ręce p. prezydenta Mochnackiego telegramy z powodu uroczystości Jana III., nadto zaś wspólnym kosztem postanowiły sprawić srebrny wieniec i złożyć go na sarkofagu króla w podziemiach wawelskich.

Aresztowanie Piotra Chmielowskiego. Z Warszawy donoszą nam: Rewizja w domu Chmielowskiego trwała przez całą noc, gdyż Chmielowski posiada ogromną bibljotekę a żandarmi dokonywali rewizji z prawdziwie „żandarmską“ ścisłością. Przewieziony do cytadeli Chmielowski, który jest chory na piersi, dostał silnego krwiotoku i życiu jego zagrażą poważne niebezpieczeństwo.

Wypadek. Zarobnik, umęczony pracą ciężką w słonecznym skwarze przy betonowaniu kanału w początku ulicy Zyblikiewicza, zawadził przypadkiem taczkami o tylne koła wozu tramwaju elektrycznego, Nr. 11, wskutek czego upadł i dotkliwie się poranił. Zarobnika, nazwiskiem Tomasza Jachima, opatrzyło i odstawiło do szpitala powszechnego pogotowie stacji ratunkowej. Podobno dyrekcja tramwaju elektrycznego, choć tylko pośrednio spowodowała wypadek, zaopiekowała się losem biedaka.

Aby handel szedł, byle jak najtaniej, bez należytego zabezpieczenia rusztowań, budują lub przeprowadzają reparacje niektórzy przedsiębiorcy. Przepisy budowlane mające na oku bezpieczeństwo, istnieją wprawdzie ostre, ale główna rzecz — taniość; bezpieczeństwo życia robotników, lub przechodzącej publiczności — bagatela. Długi szereg przykładów takiego karygodnego niedbalstwa zapisany jest w raportach policyjnych. Najświeższy zanotowano wczoraj: Na Antoninę Leingruberównę, służącą, spadła na głowę deska z nowo budowanej kamienicy przy ul. Kraszewskiego l. 3. Aby handel szedł, byle taniej....

Popisy koncesjonowanej szkoły muzycznej Marji Marek przedtem Ludwika Marka odbędą się w dniach 17., 18. i 19. czerwca 1896 roku w sali „Domu Narodnego“. Dochód ze sprzedaży programów przeznacza się na pomnik Fryderyka Chopina. Cena programu 10 ct.

Program obrad XII. walnego zgromadzenia Towarzystwa „Kółek rolniczych“, które odbędzie się w dniach 1. i 2. lipca w Rzeszowie. Zagajenie zgromadzenia. Sprawdzenie wyboru delegatów „Kółek rolniczych.“ Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa za r. 1895. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za r. 1895. Wybór 18 członków zarządu głównego na następujące trzechlecie (§. 22 i 31 statutu). Wybór komisji rewizyjnej (§. 30 statutu). Sprawa nabywania nawozów sztucznych i nasion. Wykład p. prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego, kierownika krajowej stacji chemiczno-rolniczej w Dublanach. Wykład „Moralne i społeczne zadanie pracy“ p. dr. Bronisław Łoziński. Sprawa wniosków nadesłanych do zarządu głównego w myśl § 32 statutu. Rozlosowanie zakupionej przez zarząd główny ręcznej młocarni i innych drobniejszych narzędzi pomiędzy „Kółka rolnicze.“

„Wianki“ w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą nam: W niedzielę, d. 21. bm odbędą się w Przemyślu na Sanie za mostem „Wianki“, urządzone przez Towarzystwo wiankowe z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 3 popołudniu.

Zarząd główny Tow. „Kółek rolniczych“ donosi: Jeneralna dyrekcja kolei państwowych we Wiedniu przyznała uczestnikom walnego zgromadzenia odbyć się mającego w Rzeszowie na szlakach kolei państwowych w Galicji i Bukowinie w czasie od 28. czerwca do 1. lipca dla jazdy do Rzeszowa, zaś w czasie od 2. do 6. lipca br. dla jazdy z powrotem, następujące zniżenie cen jazdy: 1. do jazdy 2. klasą pociągiem pospiesznym, upoważniać będzie bilet 2. klasy pociągu osobowego; 2. do jazdy 2. klasą pociągu osobowego, upoważniać będzie bilet 3. klasy pociągu osobowego i 3. do jazdy 3. klasą pociągu osobowego, upoważniać będzie pół biletu 3. klasy pociągu osobowego. Zniżenia cen jazdy dla klasy 3. pociągu pospiesznego nie udzieliła dyrekcja. Uczestnicy winni wykazać się przy kasie osobowej kartą legitymacyjną, na nazwisko opiewającą, wystósowaną przez zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych“, która ma być przez właściciela własnoręcznie podpisaną, zaś przy kasie ostemplowaną i służyć będzie wraz z nabytym biletem jako legitymacja do jazdy; należy więc tak bilet, jako też i kartę legitymacyjną podczas całego trwania podróży zachować. Na kolejach lokalnych kołomyjskich i bukowińskich, jako też na kolei Lwów-Bełzec i Lwów-Kleparów-Janów zniżenie to nie ma ważności.

Publiczny konkurs celujących uczniów konserwatorjum gal. Tow. muzycznego, odbędzie się w sobotę d. 20. i w poniedziałek 22. bm. o godz. 4. popoł. w sali Towarzystwa. Rozdanie nagród i odczytanie klasyfikacji nastąpi d. 28 bm. o godz. 11. przed południem.

W Czytelni akademickiej odbędzie się w sobotę d. 20 bm. o godz. $7\frac{1}{2}$ wiecz. uroczysty wieczór ku czci Lelewela.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla starca-kaleki nadesłał p. Salomon W. 70 ct.

Zmarli.

Ks Jan Iwasieczko, gr. kat. paroch w Wierzbowie w dek. narajowskim, zmarł w 64 roku życia a 36 kapłaństwa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Honor“, komedja w 4 aktach Suderman'a. Ósmy gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego; w niedzielę „Gwiazda Syberji“, dramat patrjotyczny w 4 aktach ze śpiewami Leopolda hr. Starzeńskiego. Ostatni gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego i drugi występ p. Andrzeja Mielewskiego.

P. Mieczysław Frenkiel, artysta sceny warszawskiej, przyjeżdża do Lwowa w piątek, a w poniedziałek wystąpi po raz pierwszy w „Porwaniu Sabinek“ w świetnej roli dyrektora Striesego.

Rocznica śmierci Sobieskiego.

Lwów 17. czerwca.

Obchód dwusetnej rocznicy zgonu króla Jana III., zakrojony na skromne, może nawet za skromne rozmiary, nosił jednak na sobie piętno prawdziwie uroczystego nastroju, którego brak zwykle wszelkim oficjalnym paradom, choćby im towarzyszyły Bóg wie jakie wysiłki. Od rana już ze szczytu gmachu ratuszowego powiewała czarna chorągiew na znak żałoby. O godzinie 10. w dziedzińcu ratusza uszykował się pochód, który miał wyruszyć na uroczystą mszę św. do kościoła Bernardynów. Na czele tego pochodu stanęła orkiestra „Harmonji“, przygrywając melodje narodowe, za nią ochotnicza straż pożarna, Towarzystwo strzeleckie, kor-

---

(51)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Powieki jej zadrżały lekko i zapytała:

— Czy mam się oddalić, księże proboszczu?

Na dworze w tej chwili Maks wołał małego chłopca, który właśnie przechodził i dał mu konia do trzymania i wszedłszy do sieni zatrzasnął drzwi od ulicy.

Potem Marja Anna słyszała jak mówił do służącej:

— Czy ksiądz proboszcz jest w domu? Czy mogę się z nim widzieć?

— Ksiądz proboszcz jest w salonie z panną Bernadat. Niech pan hrabia wejdzie.. Nastała chwila milczenia. Maks wahał się widocznie, nareszcie rzekł:

— Dobrze... proszę uprzedzić księdza proboszcza... Służąca ukazała się na progu mówiąc:

— To pan Maks... Czy może wejść?

Marja Anna wstała, ale ksiądz zatrzymał ją:

— Zostań, moja córko...

W tem wszystkiem widział palec Boży!

Maks wszedł, ukłonił się Marji-Annie z szacunkiem i uścisnął serdecznie rękę swego starego przyjaciela. Nie zdawał się bynajmniej być zmięszany widokiem młodej dziewczyny, nie zwracał na nią uwagi, jak na obcą, dopiero co poznaną osobę. W rzeczywistości głęboko wzruszony tem spotkaniem potrzebował ochłonąć z pierwszego wrażenia i udawał obojętność, aby zyskać na czasie. Wkrótce w czasie rozmowy, która wlokła się leniwie, zwrócił się nawet kilka razy wprost do niej. Ksiądz widząc wchodzącego Maksa pomyślał zaraz o tym testamencie, którego ostatni punkt jego dotyczył. Jeśli Maks nie oznaczył cyfry tego legatu to dla tego, że chciał poznać dokładnie wszystkie potrzeby kościoła i wszystkie pragnienia starca, aby spełnić najdrobniejsze nawet jego życzenie.

Wizyta młodego człowieka na plebanji to właśnie miała na celu i ksiądz czekał z niepokojem pierwszej wzmianki o wspaniałomyślnym darze, który z pewnością zamknie testament, a potem Maks zabije się... Przypomniał sobie także wyznanie:

— Umieram, bo miłość moja nie znalazła wzajemności... Bo gdyby Marja Anna mnie kochała, niestety! żyłbym...

I dwoje tych nieszczęśliwych dzieci, przedzielonych niezgłębioną przepaścią stało teraz przed nim... I mimo jej błędu przeszłości Maks rzuciłby się do stóp Annusi, z przebaczeniem na ustach obiecując zapomnieć, gdyby on ksiądz, dał mu do zrozumienia, że ta pokutująca grzesznica nie była tak winną, jak sądził, że pozostała czystą mimo swego upadku i że niezłomna prawość jej charakteru skazywała ją na ukrywanie całego ogromu swej miłości.

— Księże proboszczu, rzekł Maks, widziałem przed chwilą, wstąpiwszy do kościoła, że p. Bernadat ofiarował kościołowi św. Marcina tak odrestaurowanego, że w niczem nie przypomina starego obrazu, który podziwiałem w dzieciństwie, kiedy przychodziłem tu na lekcję katechizmu...

— Rzeczywiście pod pozorem odrestaurowania wymalował zupełnie nowy obraz..

— Ale ten św. Marcin nie wzmocni murów waszego kościoła mój stary przyjacielu.. Oglądałem go teraz uważnie i kazałem otworzyć zakrystjanowi drzwi na schody prowadzące do dzwonicy... Niebezpieczna to podróż, księże proboszczu, rzekł młody człowiek z uśmiechem...

— Tak niebezpieczna, że nie śmiem się już tam zapuszczać...

— Za każdym krokiem trzeszczą schody, zapadają się belki, leci grad kamieni i tynku, odkrywając dziury, przez które widać z wysokości dwudziestu metrów posadzkę kościoła i ławki waszych parafjan!

— Wiem o tem dobrze... Mówiłem to już nieraz pani hrabinie... powtarzam to radzie gminnej na każdem posiedzeniu... proszę o pieniądze wszędzie i wszystkich, matkę twoją, gminę, zarząd arcybiskupstwa... Ale wszędzie napróżno... Gmina potrzebuje ciągle pieniędzy na nowe drogi; arcybiskupstwo odpowiada mi, że mój kościół jest jeszcze w najlepszym stanie ze wszystkich w całym okręgu, a pani hrabina ..

— Wiem co jej zarzucasz... ale mnie księże proboszczu, mnie, o nic jeszcze nie prosiłeś...

— Nie potrzebowałem cię nigdy o nic prosić, moje dziecko i tak dużo dajesz — rzekł ksiądz wzruszony, widząc, że Maks wspomniał nareszcie o celu swej wizyty.

— O ile mogłem ocenić, potrzeba mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy franków, aby kompletnie odrestaurować kościół... Czy nie omyliłem się?

— I ja sądzę, że taką sumę kosztować będzie odbudowanie dzwonnicy i ogólne naprawki — rzekł ksiądz drżącym głosem... Ale i trzydziestoma tysięcy możnaby się obejść...

Ale Maks potrząsnął przecząco głową, omawiając przedmiot z zupełnym spokojem umysłu...

— Nie, pięćdziesiąt tysięcy zaledwie wystarczy wierzcie mi... Jeśli ofiarodawcy wahają się jeszcze na podstawie rozumowania, którem odpowiada wam zawsze moja matka...

— Tak, kościół może czekać, podczas kiedy biedni!... I cóż ja na to mogę odpowiedzieć?

— Odpowiedzże księże proboszczu mojej matce przy pierwszej sposobności, że gdyby poświęciła pewien kapitał, z którego roczny procent przeznaczony by był na wsparcia dla ubogich waszej parafji, mogłaby potem swobodnie zająć się odbudowaniem dzwonnicy...

Nastała chwila milczenia, podczas której ksiądz chrząknął kilkakrotnie, aby odzyskać głos, bo wzruszenie ściskało go za gardło. A Maks z uśmiechem mówił dalej:

— Ja z mojej strony popierać was będę z całych sił... Jak sądzicie kochany proboszczu, jaki kapitał byłby potrzebny, aby w około was nie było już nędzy i abyś mógł żyć szczęśliwy, mój ojcze w przekonaniu, że wszyscy naokół są szczęśliwi!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

poracje i stowarzyszenia ze sztandarami i insygniami, oddział „Sokołów" w mundurach, szeregi nauczycielstwa wszystkich prawie zakładów naukowych, wreszcie część rady miejskiej z prezydentem p. Mochnackim na czele. W kościele, otoczony zielenią, jaśniał na środku piękny marmurowy bjust Sobieskiego, dłuta Barącza. Po obu stronach bjustu umieszczono wieńce — jeden z nich z napisem: „Janowi III. bohaterskiemu obrońcy Lwowa wdzięczne mieszczaństwo". Nad bjustem rozpięto baldachim, nad nim drugi, ustrojony w tarczę i zbroję z muzeum miejskiego, a nad tym wreszcie trzeci, dźwigający trumnę. Nabożeństwo żałobne, po którem odśpiewano „Boże coś Polskę", celebrował ks. przeor Golichowski. Na chórze pod batutą dyr. Cetwińskiego „Lutnia" wykonała mszę żałobną Moniuszki. Kościół był przepełniony.

Na tem skończyła się pierwsza część programu, która nie obyła się niestety bez dyssonansów. Najprzykrzejszy dyssonans tkwił w kościelnej części obchodu, tj. w solennem nabożeństwie na cześć Jana Sobieskiego. Nabożeństwo to przyrzekł pierwotnie celebrować ks. arcybiskup Morawski, co komitet, urządzający uroczystość, przyjął z tem większem zadowoleniem, iż arcypasterz łaciński od dawien dawna usuwa się systematycznie od wszelkich obchodów patrjotycznych, mimo to, iż struna religijna, jak wiadomo, wybija się w nich zawsze bardzo silnie na wierzch. Niestety złudzenie co do udziału ks. arcybiskupa w obchodzie trwało krótko. Prawie w przeddzień uroczystości ks. Morawski z niezbadanych przyczyn polecił rozpocząć restaurowanie wielkiego ołtarza w katedrze, tak, iż odprawienie nabożeństwa w tym kościele stało się niemożliwem, a w ślad za tem — cofnął przyrzeczenie swoje co do udziału w obchodzie, dzięki czemu w ostatniej chwili musiano zmienić gruntownie program. Drugim dyssonansem był śmiesznie mały udział w nabożeństwie radnych miejskich, których pojawiło się około 30, oraz zupełny brak reprezentantów wydziału krajowego i namiestnictwa. Trzecim wreszcie — dziwne zachowanie się rządowych władz szkolnych, które nie uważały za stosowne uczcić pamięci bohaterskiego obrońcy Wiednia, przynajmniej urządzeniem nabożeństwa dla uczniów szkół średnich, mimo, iż jeżeli kto, to chyba Sobieski jako postać dziejowa nie wchodzi w konflikt z lojalnością austrjacką, owszem zasługiwałby na wdzięczność ze strony reprezentantów tego rządu, który wiele winien naszemu bohaterowi... Tylko w szkołach miejskich postarano się o uroczyste obchody, podczas których rozdano 7000 egzemplarzy czasopisma *Mały Światek*, poświęconego pamięci Sobieskiego.

O godzinie ½6. popołudniu w wielkiej sali ratuszowej, wobec licznego grona zebranych osób wygłosił kustosz muzeum historycznego i zaszczytnie znany badacz przeszłości naszej dr. Aleksander Czołowski odczyt na temat: „Król Jan i miasto Lwów." Prelegent rozpoczął odczyt swój barwnem skreśleniem ostatnich chwil życia Sobieskiego, spędzonych w osamotnieniu na zamku wilanowskim, następnie opisem jego zgonu i wrażenia, jakie ten zgon wywołał w ówczesnej Polsce. Z kolei nakreślił dr. Czołowski krótką, a jędrną i świetną charakterystykę bohaterskiego króla, który pomimo wyjątkowego stanowiska, jakie zajmował w rzeczypospolitej, był jednak uosobieniem wszystkich wad i zalet, które występowały w społeczeństwie polskiem z 17 wieku, był typowym szlachcicem — w koronie. Nakoniec przeszedł prelegent do stosunku, jaki Jana III. łączył z naszem miastem. Tę część odczytu, najbliżej nas obchodzącą, wysłuchało audytorjum z zapartym prawie oddechem — zarówno dzięki samej treści, jak świetnej, zajmującej formie, w którą prelegent oblókł swoje opowiadanie. Serdecznymi węzły złączony był Jan III. ze Lwowem, którego bronił krwią swoją od najazdu hord barbarzyńskich i otaczał zawsze wyjątkową sympatją. A złożyło się na to wiele przyczyn, między nimi, najsilniejsza może, ta, iż we Lwowie jeszcze jako wojewoda ruski przepędził najpiękniejsze chwile swojego małżeńskiego pożycia z „jedyną, sercem ukochaną" Marysieńką, która przez dziwną ironję losu przysporzyła mu w późniejszem życiu tyle goryczy i cierpień. Jako król bawił Sobieski bardzo często i chętnie w naszem mieście, tak, iż chwilami sprawiało ono wrażenie stolicy całego państwa. Skreśleniem serdecznego stosunku, jaki Sobieskiego łączył z ówczesnem mieszczaństwem lwowskiem, zakończył prelegent swój odczyt, uwieńczony długotrwałymi oklaskami.

Obchód zakończył się uroczystem przedstawieniem w teatrze letnim, udekorowanym herbami województw polskich i festonami. Publiczność zebrała się w imponującej liczbie. Grano tragedję historyczną Adama Asnyka w 5 aktach pt. „Kiejstut". Sztuka sama, napisana przed laty mniej więcej piętnastu, nie należy do wybitnych utworów nawet w dorobku literackim samego autora. Pominąwszy silną patetyczność, która bywa zresztą wadą prawie wszystkich sztuk, osnutych na tle dziejowem, pominąwszy trudność w wykonaniu [illegible] wierszem, który w deklamacji krępuje aktora na każdym kroku, a słuchacza nuży, jest ona w dodatku niesceniczna, tak, iż całą sztukę [illegible] pozostająca [illegible] przyjęła [illegible] wystawiona [illegible] Kiejstuta [illegible] Konradem p. Żelazowski, ponurym Jagiełłą p. Zboiński, młodzieńczym Witoldem p. Wostrowski, Aldoną p. Żelazowska, Birutą p. Gostyńska, Marją p. Otrembowa, Wojdyłłą p. Chmieliński, wajdelotą p. Dembicki, Butrymem p. Hryniewicz, krzyżakami pp. Kwiatkiewicz i Jasielski, Bilgenem p. Tarasiewicz. Przedstawienie zakończyło się obrazem z żywych osób, przedstawiającym „Sobieskiego pod Wiedniem", wedle współczesnego obrazu. Doskonale jako Jan III. wyglądał w tej grupie p. Niemojowski, którego uproszono o współudział ze względu na to, iż maska jego twarzy nadaje się bardzo dobrze do odtworzenia postaci Sobieskiego. W antraktach orkiestra 30 pułku pod batutą p. Rolla, odegrała szereg poważnych polskich utworów muzycznych, między innymi „Marsz uroczysty", grany podczas tryumfalnego wjazdu Jana III. do Krakowa po oswobodzeniu Wiednia, a zinstrumentowany przez p. Rolla.

Międzynarodowy kongres prasy.

Budapeszt, 15 czerwca.

III.

Bankiet dla członków kongresu, o którym w ostatnim liście wspomniałem, zgromadził w wielkiej hali wystawowej (*Salle des fêtes de l'Exposition*) około pięciuset osób, gdyż tak samo jak na poranne posiedzenie kongresu, przybyli nań oprócz dziennikarzy, liczni deputowani, przedstawiciele arystokracji i inteligencji węgierskiej.

U wejścia do hali, powitał gości dyrektor wystawy, dr. Schmidt, a samej hali — minister handlu Daniel, jako prezes wystawy.

W olbrzymiej sali, przy ośmiu niezmiernie długich szeregach stołów, zasiedli biesiadnicy do uczty. Menu było wytworne, usługa skrzętna, napoje wyborne; samych win było czternaście gatunków. Serdeczny, a podniosły nastrój charakteryzował od początku do końca to zebranie, po toastach zaś, zwłaszcza patrjotycznych, zapanował prawdziwy entuzjazm.

Pierwszy przemawiał minister Daniel, który w węgierskim języku wzniósł zdrowie króla, a następnie po francusku — zdrowie prasy.

Po nim zabrał głos po angielsku mr. Tomasz Crosbie, toastując na cześć rządu węgierskiego; następnie Edmond Lepelletier po francusku, na cześć prasy węgierskiej. Potem przemawiali jeszcze: Neumann-Hoffer po niemiecku i Romualdo Bonfadini po włosku, obydwaj pijąc na pomyślność i dalszy rozwój węgierskiego narodu i miasta Peszta. Odpowiedzieli na te toasty sędziwy mistrz prasy węgierskiej Maurycy Jókai, wnosząc imieniem węgierskich literatów zdrowie członków kongresu. Po Maurycym Jókaim zabrał głos wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Kazimierz Skrzyński. Wyraziwszy po polsku podziękowanie dla zebranych, zaznaczył następnie w dłuższem przemówieniu francuskiem, iż jakkolwiek dziennikarze polscy przestrzegają pilnie swojej odrębności narodowej, nie mniej przeto łączą się zawsze z wolnomyślnemi dążeniami każdego narodu, [illegible] Podniósłszy wreszcie łączące dawniej naród polski i węgierski przyjacielskie węzły, podniósłszy głębokie sympatje narodu polskiego dla węgierskiego, zakończył następnie wezwaniem na cześć wolnej, węgierskiej ojczyzny. Toast ten przyjęto hucznemi oklaskami, a dziennikarz węgierski [illegible] wzniósł okrzyk na cześć niepodległości i wolności. Muzyka, która już poprzednio intonowała rozmaite hymny narodowe, ozwała się teraz polską nutą, zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Entuzjazm zapanował powszechny, i wzmógł się jeszcze po następnych licznych przemówieniach, których wszystkich streszczać nawet niepodobna, gdyż zabrałoby to — zbyt wiele miejsca.

Ze strony węgierskiej spotykają się Polacy na każdym kroku z objawami sympatji, a wielu wybitnych mężów, z którymi miałem sposobność rozmawiać, jak minister Dániel, Franciszek Kossuth, deputowany Horwath, radca ministerjalny i autor dramatyczny Berczik, Eugenjusz Rákosi i inni, dali w ciepłych słowach wyraz swoim zapatrywaniom na narodowe sprawy polskie.

Po skończonej uczcie i wypiciu kilku kieliszków szampana w pawilonie węgierskim, dokąd całe towarzystwo zaproszone zostało, rozpoczęło się zwiedzanie wystawy.

O ile, w porównaniu z ostatnią wystawą lwowską, traci millenarna wystawa na pierwsze wejrzenie, gdyż brakuje jej tego, co stanowiło największą wystawy naszej ozdobę, tj. pięknego położenia i perspektywy, o tyle zyskuje po bliższem zwiedzeniu. Co mogła zdziałać zapobiegliwość, oparta na wiedzy i dobrobycie narodowym, wszystko tu zrobiono. Pawilony, nader gustowne na zewnątrz, kryją w swem wnętrzu prawdziwe skarby przemysłu i sztuki. Nie myślę opisywać wystawy, gdyż nie jestto mojem zadaniem, a zresztą *Dziennik* już poprzednio dokładne o niej sprawozdania pomieścił; konstatuję tylko, że wrażenie ogólne, jakie wywiera wystawa na zwiedzających, jest nader korzystne, rzekłbym: imponujące.

O zmroku, udali się uczestnicy kongresu do „starej Budy" (Ós Budavara), stanowiącej osobny dział wystawy. Dzieło to architekta Marmorka, (twórcy „Wenecji wiedeńskiej"), jest czemś, czemu podobnego nie ma prawdopodobnie nic jeszcze dotychczas. Pomijając łudzące naśladownictwo stylu, artystyczną inwencję w ugrupowaniu i wrażenie, jakie wywołują spotykani na każdym kroku hajducy, muzykanci i strażnicy, w malowniczych strojach starowęgierskich, imponować musi przedewszystkiem każdemu niezliczona moc widowisk i wszelkiego rodzaju rozrywek, nagromadzonych tu na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, z iście szaloną jakąś szczodrobliwością. W którą stronę zwróci się oczy, spotyka wzrok coś nowego, oryginalnego, przykuwającego uwagę. Tu grupa włoskich wieśniaków i wieśniaczek, tańczących przy dźwiękach mandolin i gitary, tam, zakwefione Turczynki sprzedające bakalje; obok nich, chór cały w kostjumach węgierskich, dalej meczet i modlący się w niej derwisze. Tu, poważni Grecy w swych białych tunikach, tam, na otwartej scenie, narodowy balet węgierski. Śpiący fakirzy, teatr marjonetek, kupczący Bośniacy, orkiestra Ziehrera, stylowe kawiarnie tureckie, serbskie i arabskie, taniec odalisek (danse du ventre), angielski olbrzym, starowęgierska gospoda, pierwszorzędni śpiewacy i śpiewaczki opery i teatru narodowego, produkujący się wśród publiczności pośrodku placu, gwar, szum i życie, prawdziwa orgja kolorów, tonów i wrażeń. Całość oszałamia z początku, później zachwyca, wreszcie pozostawia po sobie jakby wspomnienie snu jakiegoś czarodziejskiego, o którym wierzyć się nie chce, iż mógłby istnieć na jawie.

Zwiedzanie starej Budy, przerwane kolacją, zaimprowizowaną przez dyrekcję wystawy dla uczestników kongresu, przeciągnęło się blisko do pierwszej w nocy.

Jutro, o godzinie 9. rano drugie posiedzenie kongresu, popołudniu zaś o 5. gremjalna wycieczka parowcem na wyspę Małgorzaty, urządzona staraniem peszteńskiej rady miejskiej.

Iz. K.

* * *

Budapeszt 16. czerwca.

IV.

Dziś o g. 9. rano rozpoczęło się drugie posiedzenie kongresu. Na wniosek prezesa Torellego postanowiono, ażeby obradom nad każdym z poszczególnych punktów programu, przewodniczyło inne prezydjum, t j. każdej z poszczególnych grup dziennikarskich po kolei.

Pierwsi, objęli przewodnictwo prezesi grupy austro-węgierskiej, t. j. pp. Rakosi, Skrzyński i Winternitz. Przypadło im w udziale zadanie trudne, gdyż pierwszym punktem programu było uchwalenie *en bloc* statutu, ułożonego na zeszłorocznym kongresie w Bordeaux, którytо jednak statut, wywołał gwałtowne ataki ze strony międzynarodowej prasy zagranicznej (*la presse étrangère*), niezadowolonej z tego, iż w myśl uchwał kongresu w Bordeaux, wykluczoną została z międzynarodowego związku towarzystw dziennikarskich. Dyskusja była ożywiona; wymieniano wiele zdań za i przeciw, w końcu jednak, po przekonywujących przemówieniach pp. Winternitza, Torrellego i Bonfandiniego statut *en bloc* przyjęto z wyjątkiem paragrafu 6, nad którym postanowiono osobną przeprowadzić dyskusję.

Wspomniany § 6. przedstawia o tyle szczególną wartość dla nas Polaków, iż orzeka o stosunku do związku dziennikarzy tych krajów, które same dla siebie własnego stowarzyszenia dzinnnikarskiego nie posiadają, lub posiadać nie mogą, jak to ma miejsce n. p. u dziennikarzy polskich, zostających pod zaborem rosyjskim. Na mocy tego § (w brzmieniu, kongresowi do uchwały przedłożonem), wolno mianowicie dziennikarzom nie posiadającym w swym kraju własnego stowarzyszenia, wybrać mimoto ze swego łona jednego lub więcej delegatów, mogących brać udział w obradach związku międzynarodowego. W dyskusji, jaka się nad paragrafem powyższym wywiązała, przemawiali z Polaków, p. Szczepański, pani Szeliga i p. Kazimierz Skrzyński. Ten ostatni, zamarkowawszy polityczną zawisłość przeważnej części polskiej prasy, oświadczył imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, że Polacy głosować będą stanowczo za przyjęciem §. 6. Głos zabierali jeszcze: Israëls, Torelli (jako referent), Lautier, Steinherz i wielu innych. Wogóle, o paragraf 6, walczono zawzięcie i długo, bo przeszło dwie godziny, wreszcie jednak, przyjęto go w zasadzie, odsyłając tylko postawione przez reprezentantów międzynarodowej prasy zagranicznej poprawki do ocenienia komisji.

Na tem też, o godzinie 2. popołudniu, przerwano obrady do dnia następnego.

O godz. 5. popołud. odbyła się urządzona przez peszteńską radę miejską uroczysta wycieczka członków kongresu — parowcem na wyspę Małgorzaty. Trzeba przyznać, iż po burzliwem posiedzeniu ranniejszem, uroczystość ta przyczyniła się wielce do poprawienia humorów i zrestaurowania nadwerężonej chwilowo harmonji. Wycieczka była co się zowie wspaniałą. Statek „Szechenyi," przystrojony w wieńce i narodowe sztandary, wyruszył przy dźwiękach orkiestry z przystani przed pomnikiem Petöfiego, wioząc na swym pokładzie około pięciuset osób, t. j. członków kongresu, członków rady miejskiej, deputowanych, ministrów, przedstawicieli arystokracji rodowej i duchowej, słowem wszystko, co Peszt miał najlepszego.

Po godzinnej przejażdżce wzdłuż malowniczych brzegów Dunaju, zwidziło całe towarzystwo uroczą swem położeniem wyspę Małgorzaty i sławne jej kąpiele siarczane, poczem powróciło znowu na pokład parowca. Teraz podano obiad na 500 osób. Oba pokłady, obie kajuty, a nawet obie galerje boczne zastawione były stołami przy których w ściśnionych rzędach zasiedli biesiadnicy. Pogoda była przepyszna, lekki wietrzyk wieczorny niósł pożądaną ochłodę, parowiec mknął po łagodnie kołyszącej się fali, przy wszystkich stołach bawiono się nader ochoczo. Dwie godziny trwała uczta, a w czasie tych dwu godzin, ileż wymieniono przyjacielskich życzeń, ile wypowiedziano nadziei na przyszłość! Dziennikarze węgierscy toastowali w serdeczny sposób na cześć Polaków, na co poseł Merunowicz odpowiedział toastem na cześć węgierskich dziennikarzy i Węgier. Rozentuzjazmowani Węgrzy, odśpiewali po węgiersku „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska"...

Wogóle, przyznać trzeba, że prasa tutejsza, a zwłaszcza dzienniki węgierskie, jak *Pesti Naplo*, *Pesti Hirlap* etc wyrażają się nader przychylnie o Polsce i polskich uczestnikach kongresu, i tych ostatnich, wyróżniają na każdym kroku przed innymi, w sposób stanowczy. O 10. wieczorem, przybył „Szechenji" do przystani „konstantynopolskiej". „Konstantynopol" peszteński, jestto coś pośredniego między Ós Budavara, a Wenecją wiedeńską.

Całe miasto w stylu tureckim, pełne obszernych placów, a zarazem wąskich i krętych uliczek, pełne strzelistych minaretów, sklepów na podsieniach i zacisznych kiosków, czyni wrażenie niezwykłe, zwłaszcza, gdy się doń zbliża wieczorem. Położone jest bowiem nad szeroko rozlaną odnogą starego łożyska Dunaju, które przebyć można jedynie czółnem, lub też idąc przez niski pomost drewniany, długi ni mniej ni więcej tylko 1120 metrów. Tysiączne lampiony i światła odbijając się w wodzie, roztaczając mgłę przejrzystą dokoła, sprawiają, iż z daleka wierzy się istotnie, że to Stambuł, rozsiadły nad Bosforem. Samo miasto, pełne Turków, Arabów, wielbłądów, a nawet — małych tygrysiąt, obnoszonych przez murzynów na rękach wśród publiczności. Wogóle, o ile w Ós-Budavara panuje rozmaitość i niejednolitość charakterystyki, o tyle tutaj, posiada wszystko jeden, wybitnie wschodni koloryt.

Kilkadziesiąt tysięcy zebranej w Konstantynopolu publiczności, witało członków kongresu hucznemi okrzykami „Eljen" i „Vive la presse!", poczem spalono „na Bosforze" wspaniałe ognie sztuczne ku uczczeniu gości. Tem zakończyły się też uroczystości dzisiejsze, i „Szechenyi", odwiózł wreszcie o północy, rozmarzonych uczestników napowrót do przystani peszteńskiej.

Jutro rano 3 cie i ostatnie posiedzenie kongresu, a wieczorem, wielkie, pożegnalne przyjęcie u ministra Banffy'ego.

Iz. K.

Telegram „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 18. czerwca. Po wczorajszem przyjęciu pożegnalnem, wydanem przez prezydenta ministrów br. Banffy'ego, dla członków międzynarodowego kongresu prasy, część towarzystwa spóźniła się na pociąg kolei linowej. Zaczęto prosić maszynistę, aby puścił jeszcze jeden pociąg, czemu ten też uczynił zadość. Do pociągu wsiadło około 30 osób. Maszynę prowadził palacz. Kilka wagonów się odczepiło i spadło z szaloną szybkością w dół. Kilka osób rannych, między innymi wiedeński korespondent *Daily Chronicle* Horowitz, oraz pięciu dziennikarzy zagranicznych.

Budapeszt 18. czerwca. Podczas wczorajszego wypadku na kolei linowej sekretarz dworu Przyslesky złamał obydwie nogi, Horowitz odniósł tylko silne wstrząśnienia, dwóch włoskich dziennikarzy jest silnie poranionych. Trzech ze służby kolei aresztowano.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie krwawych zajść w Wanie nadeszła do Stambułu depesza, podpisana przez walego Wanu Nazima baszę i przez prezesa komisji inspekcyjnej jenerała dywizji Sadeddina baszę. Wedle tej depeszy, powodem rozruchów było aresztowanie pewnej dziewczyny, rozrzucającej rewolucyjne proklamacje. Wywołało to wielkie wzburzenie między Ormjanami, rozpoczęły się bójki Ormjan z mahometanami, pozamykano domy i sklepy. Nazzim basza i Saded din basza zakazali żołnierzom tureckim wdzierać się do domów ormjańskich. Liczba zabitych wynosi około 50. U Ormjan znaleziono karabiny repetjerowe i naboje do nich z kulami zaopatrzonemi w niklowy płaszcz.

Porta telegraficznie poleciła wszystkim władzom cywilnym i wojskowym przedsięwziąć stosowne środki zaradcze.

Porta zapewnia, że pacyfikacja Krety jest już prawie skończona. Powstańcy kryją się jeszcze tylko w niedostępnych górach.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Buda-Peszt 18 czerwca. W delegacji austrjackiej oświadczył minister wojny, iż już przygotowuje reformę wojskowej procedury karnej. Co się tyczy dwuletniej służby wojskowej, to jest ona niemożliwą. Dalej odpierał minister zarzuty Czechów, iż w wojsku nie bywa uwzględnianą narodowość i zapewniał w kwestji maltretowania żołnierzy, iż w każdym wypadku przeprowadzone jest surowe śledztwo. Minister oświadczył się w końcu przeciwko usunięciu drugiego roku służby ochotników jednorocznych, poczem budżet przyjęto.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 18. czerwca. W parlamencie oświadczył przedstawiciel rządu, iż rząd obstaje przy swojem zapatrywaniu i nie może pozwolić na powrót jezuitów do Niemiec. Po gwałtownej dyskusji przyjęto odpowiedź rządu do wiadomości.

Londyn 18. czerwca. Parowiec „Drummond" zatonął w drodze pomiędzy Capstadtem a Plymouthem. Z 246 pasażerów i załogi uratował się tylko jeden człowiek.

Wiedeń 18. czerwca. *Vaterland* donosi, że młodszy syn zmarłego arcyksięcia Karola Ludwika, arcyksiążę Otto, przenosi się na stały pobyt do Wiednia i zamieszka w pałacu „Augarten". Cesarz bowiem pragnąc, by arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este szanował swe zdrowie, polecił, aby arcyks. Otto objął funkcje sprawowane przez ś. p. arcyks. Karola Ludwika, tudzież część obowiązków reprezentacyjnych zmarłego arcyks. Rudolfa. Oprócz ochmistrza dworu otrzyma arcyks. Otto dwóch wojskowych szambelanów, z których jeden będzie Węgrem.

Eisenerz (w Styrji) 18, czerwca. Prezes gabinetu hr. Badeni przybył tu wczoraj osobnym pociągiem w towarzystwie namiestnika Bacquehema zwiedzić kopalnie i fabryki alpejskiego towarzystwa górniczego. Lokomotywę pociągu przystrojono kwiatami i zielenią. Hr. Badeni spuścił się do szybu i przypatrywał się jak dynamitem rozsadzają rudę żelaza. Zwiedziwszy kilka szybów, spożył hr. Badeni obiad w lokalu zarządu towarzystwa alpejskiego. Kapela górnicza odegrała serenadę, a robotnicze towarzystwo śpiewackie odśpiewało kilka pieśni. Wieczorem wrócił hr. Badeni do Wiednia.

Berlin 18. czerwca. Do *Biura Wolffa* donoszą z Petersburga, że strejkują tam robotnicy w wielu fabrykach. W dzielnicach zamieszkałych przez robotników stoją w pogotowiu wojsko, żandarmerja i policja.

Kuffhäuser 18. czerwca. Dziś odbyło się tu w obecności cesarza niemieckiego i księcia Günthera Schwarzburg Rudolfstadt odsłonięcie pomnika Wilhelma I.

Sofja 18. czerwca. Sąd przysięgłych uwolnił macedończyka Antowa od zarzutu morderstwa, popełnionego na Turku, nazwiskiem Ali Aga. Obrońca Antowa dowodził, że Antow zabił Ali Agę w obronie własnej i że to morderstwo było słuszną zemstą, gdyż Ali Aga zabił wielu chrześcian, między nimi kilku krewnych Antowa.

Tunis 18. czerwca. „Obiega tu pogłoska, że głośny agitator antisemicki markiz Morés wraz z całym orszakiem, składającym się z 35 ludzi, zamordowany został przez bandy arabskie Senussi na południe od Trypolisu.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 18. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	350·—	Gal. obl. prop.	97·30
Alpiny	78 80	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	378·—	Akcje tyton.	170·—
Anglobanki	156·—	4°/₀ Poż. kraj. z r. 1893	97 40
Unjony	285·—	Elbethale	270·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	253·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 75
Lombardy	102 20	Bankvereiny	139 20
Losy tureckie	54·50	Wspólna rentap.	— —
Staatsbany	356·50	Ruble	127 25
Czerniowieckie	289·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 18. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 293·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 391·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5°/₀ w. a. wylosowal. z 10% prem 110 20 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4°/₀ w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4°/₀ (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4°/₀ w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 104 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6°/₀ w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½°/₀ w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4°/₀ w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4°/₀ po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4°/₀ gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42· — do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.60 do 1·27.70. 100 marek niem. 58·60 do 59 10

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. A. Gniewoszowa z Kontów. E. Gnoińska z Cieszanowa. W. hr. Russocka z Brodów. A. hr. Paar, J. Korda z Wiednia. E hr. Raczyński z Krakowa. A. hr. Męciński z Dukli B. Berzeviczy ze Złoczowa. J Cathrein z Kolonji.

HOTEL EUROPEJSKI. N. hr. Bogusz z Wołynia. H Milewski z Łukowa. J. Grabowski z Krakowa. K. Udrycki z Mostów. J. Korzeniowski z Bonowa. J. Reissmüller z Kijowa. Pułk. Tiersztyanszky z Czerniowiec. Por. Hupert z Tarnowa. O. Heinrich z Wiednia. J. Brockmann z Hamburga.

NADESŁANE.

Zwyczajnie rano, w południe i **wieczór** usta dobrze odolem płucząc i zęby szczotkując, ma się stale przyjemnie woniejący oddech i wolne od zgnilizny usta, niezbędny warunek dla pięknych, zdrowych zębów.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.